

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Jak hochsztaplerów na wyklętych przerobić. Uwagi o filmie "Tora i miecz"

Con Men Made into the Accursed. Comments on the Documentary "Torah and the Sword"

Dariusz Libionka
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

libion@wp.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0180-6463

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.457
Strony/Pages: 731-738

CC BY

OPEN ACCESS

Curiosa

Dariusz Libionka

Jak hochsztaplerów na wyklętych przerobić. Uwagi o filmie *Tora i miecz*

Film pt. *Tora i miecz* miał swoją premierę w TVP2 18 kwietnia 2016 r.[1] Kilka dni później został pokazany na prestiżowym festiwalu „Żydowskie Motywy" w Warszawie. Zdziwienie budzi, że w ogóle został tam zakwalifikowany. Być może wynika to z faktu, że jego współautorem był Robert Kaczmarek, kojarzony z dość dobrze przyjętym obrazem *Betar* (2010) według scenariusza Piotra Gontarczyka. *Tora i miecz* wzbudził liczne kontrowersje i protesty, nie miało to jednak większego wpływu na dalsze losy tej produkcji. Co specjalnie nie dziwi, w jego popularyzację włączył się Instytut Pamięci Narodowej; 25 października br. odbyła się prezentacja filmu i rozmowa z reżyserem w Centrum Edukacyjnym im. Janusza Kurtyki Przystanek Historia. Biorąc pod uwagę klimat polityczny panujący obecnie w Polsce, można mieć pewność, że film wielokrotnie jeszcze będzie wyświetlany, a co gorsza będzie wykorzystywany w działaniach edukacyjnych. Wszystko to sprawia, że należy poświęcić mu nieco uwagi. Jest to tym bardziej potrzebne, że mimo postępu badań naukowych i ich popularyzacji wiedza na temat powstania w getcie warszawskim jest nadal stosunkowo niewielka, co z powodzeniem wykorzystują działający z urzędu czy potrzeby zaistnienia kreatorzy takiej czy innej polityki historycznej.

Autorzy filmu, Anna Ciałowicz i Robert Kaczmarek, podobnie jak wielu innych przed nimi, wmawiają widzom, że odkrywają nowe, nieznane, a co więcej świadomie utajniane przez różne ciemne siły, rewelacje związane z historią getta warszawskiego i przebiegiem powstania kwietniowego. Czy rzeczywiście tak jest?

Nie od dziś wiadomo, że historia konspiracji i powstania w getcie warszawskim była przedmiotem licznych przekłamań i manipulacji. Dotyczy to zwłaszcza dziejów i roli Żydowskiego Związku Wojskowego. Wynikało to w dużej czę-

[1] Co prawda nie wyemitowano go w porze największej oglądalności (godz. 22.50), ale był promowany w mediach jako „film o nieznanych aspektach powstania w getcie". Zob. m.in.: Małgorzata Piwowar, *Tora i miecz. Rocznica powstania w getcie*, 17 IV 2016, http://www.rp.pl/Film/304179997-Tora-i-miecz-Rocznica-powstania-w-getcie.html#ap-1 (dostęp 20 X 2016 r.); *Warto zobaczyć w TV*, „Tygodnik Powszechny" 2016, nr 16, wersja internetowa: https://www.tygodnikpowszechny.pl/warto-zobaczyc-w-tv-33219 (dostęp 20 X 2016 r.).

ści z przyczyn obiektywnych – braku dokumentów i relacji. Wszyscy dowódcy i większość członków ŻZW zginęła albo w getcie, albo niedługo później, po przedostaniu się na aryjską stronę. Relacje tych nielicznych, którzy przeżyli wojnę, pełne są luk i niejasności. W Izraelu, o czym też świetnie wiadomo, istotną rolę odgrywały względy polityczne. Przez wiele lat upamiętnianiem powstania zajmowali się przede wszystkim kombatanci Żydowskiej Organizacji Bojowej oraz historycy wywodzący się z tego kręgu, z profesorem Israelem Gutmanem z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie na czele. Podchodzili oni do ŻZW, utworzonego przez radykalnych syjonistów rewizjonistów, z dużym, jeśli tak można to ująć, dystansem. W Polsce daleko bardziej radykalne sądy wygłaszał Marek Edelman, lecz, co należy podkreślić, było to stanowisko odosobnione.

Niezależne kwerendy podjęli na początku lat sześćdziesiątych związani z Instytutem Żabotyńskiego w Tel Awiwie Chaja i Chaim Lazarowie, którzy nawiązali kontakt z grupą Polaków przedstawiających się jako „towarzysze broni" bojowników z ŻZW i otrzymali od nich liczne świadectwa i relacje. Ludzie ci należeli nie do Armii Krajowej, lecz niewielkich i mało znaczących organizacji konspiracyjnych, takich jak Organizacja Wojskowa-Korpus Bezpieczeństwa. Ich opowieści pełne były szczegółów dotyczących funkcjonowania ŻZW, pojawiły się w nich nieznane Izraelczykom nazwiska dowódców i charakterystyki członków organizacji, a przede wszystkim barwne opisy walk w getcie w kwietniu 1943 r. Materiały te wkrótce weszły do obiegu naukowego i stały się podstawowym tworzywem narracji dotyczącej organizacji bojowej syjonistów rewizjonistów.

Problem w tym, że znakomita większość tych „świadectw" okazała się konfabulacjami powstałymi z myślą o uzyskaniu takich czy innych korzyści. Co więcej, część z nich powstawała pod czujnym okiem komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, szczególnie wyczulonej na właściwe prezentowanie trudnej polsko-żydowskiej historii. Wraz z izraelskim kolegą Laurence'em Weinbaumem dokonałem drobiazgowej analizy tych materiałów, nazwanych przez nas apokryfami, a także kontekstu ich powstania. Owocem naszych prac jest opublikowana pięć lat temu książka pt. *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*.

Po obejrzeniu *Tory i miecza* długo nie mogłem otrząsnąć się z szoku, gdyż pojawiły się tam osoby i relacje, których wiarygodność w sposób jednoznaczny zdyskwalifikowaliśmy. Dotyczy to zwłaszcza Tadeusza Bednarczyka, postaci tyle intrygującej, ile skompromitowanej. Wystarczy powiedzieć, że tuż po zakończeniu wojny Bednarczyk pracował w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, później był informatorem Służby Bezpieczeństwa, a w latach osiemdziesiątych działaczem Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald". Rzeczywiste „dokonania" Bednarczyka i jego kolegów, a później konkurentów w wyścigu o pieniądze i splendor, mogły zostać ujawnione dzięki dokumentacji spoczywającej w archiwum IPN w Warszawie. O pogmatwanej biografii Bednarczyka Ciałowicz i Kaczmarek w ogóle nie informują. Z maniackim uporem kreują go natomiast na zapomnianego bohatera i świadka historii, a także ofiarę reżimu komunistycznego;

innymi słowy – na żołnierza wyklętego. Materiały zgromadzone w IPN, które przy innych okazjach wykorzystywane są do dyskredytowania przeciwników politycznych, okazują się tym razem całkowicie niewiarygodne. Autorzy *Tory i miecza* nie potrafią jednak tego wyartykułować wprost i wolą zamieść problem pod dywan, to znaczy zataić całą sprawę przed widzem.

W celu przydania filmowi „autentyczności" w filmie wykorzystane zostało archiwalne nagranie, w którym Bednarczyk snuje opowieść o liczebności i strukturach ŻZW, a także o przebiegu powstaniu w getcie. Autorzy scenariusza nie wyjaśniają przyczyn zainteresowania komunistycznej propagandy Bednarczykiem ani też nic nie mówią na temat kontekstu, w jakim to nagranie powstało. Osoby mające rozeznanie w literaturze przedmiotu wiedzą, że opowieści Bednarczyka i jego kolegów drukowane były w takich pismach, jak „Trybuna Ludu", „Prawo i Życie", „Rzeczywistość", czy też w wydawanej za środki SB w Londynie „Kronice".

Drugi wątek filmu dotyczy życia religijnego w getcie warszawskim oraz udziału ortodoksyjnych Żydów w powstaniu. Jest to historia mało znana i intrygująca, lecz trudna do zrekonstruowania. Powodem jest i tym razem brak wiarygodnej dokumentacji, z tym jednak, że jest on daleko bardziej dojmujący niż w wypadku ŻZW. Połączenie obu tych wątków, które nie mają ze sobą nic wspólnego, jest zabiegiem całkowicie nieuprawnionym.

W filmie pojawia się wiele błędów faktograficznych, nieuprawnionych generalizacji i półprawd. Wyliczmy najbardziej uderzające:

▪ Już na początku filmu obsadzony w roli eksperta Bogdan Urbankowski autorytatywnie wyrokuje: „Wykreślono Polaków niosących pomoc, ale także rabinów, którzy nieśli pomoc duchową, jedni i drudzy byli do odstrzału". Kto wykreślał? Kiedy? Nie wiadomo też, jakie Urbankowski ma kompetencje, żeby się na ten temat wypowiadać. Tak się składa, że w PRL bardzo wiele pisano o polskiej pomocy dla getta. Inna sprawa, że w zależności od „linii politycznej" różnie rozkładano akcenty. W latach pięćdziesiątych pisano wyłącznie o komunistach (GL-AL), których przeciwstawiano antysemickiej „reakcji", później coraz więcej mówiono o Armii Krajowej, a także innych organizacjach konspiracyjnych. Przede wszystkim zaś pisano o tych grupach konspiracyjnych, które Ciałowicz i Kaczmarek przedstawiają jako zapomniane i wymazane z historii.

▪ Autorzy filmu wielokrotnie powołują się na zapiski Hillela Seidmana wydane w 1946 r. w Argentynie. Widz nie wie jednak, kim był Seidman, kiedy powstawały jego zapiski, w jakich okolicznościach i kiedy opuścił Warszawę. Wielu badaczy, nie tylko demonizowany w filmie dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego Bernard Mark, zgłaszało i zgłasza wątpliwości co do wiarygodności niektórych partii jego tekstu. Widz nie dowie się na przykład, że w 1943 r. Seidmana nie było już w getcie. Może natomiast odnieść wrażenie, że uczestniczył on w powstaniu kwietniowym.

▪ Widz dowiaduje się, że jesienią 1939 r. doszło do spotkania „oficerów rezerwy" z prezesem Adamem Czerniakowem, po którym jakoby powstał „zalążek ŻZW". Tyle że w dzienniku Czerniakowa nie ma żadnego zapisu na ten temat.

Ta świetnie znana wszystkim czytelnikom publikacji o ŻZW scena jest tworem wyobraźni Bednarczyka, niczym więcej. ŻZW powstał jesienią 1942 r., już po wielkiej akcji likwidacyjnej. Jeśli jednak autorzy filmu mają na ten temat inny pogląd, powinni przynajmniej poinformować widzów o panujących wśród badaczy rozbieżnościach, a tego nie robią. Wersja, że ŻZW tworzyli oficerowie rezerwy, pochodzi wyłącznie z materiałów niespełniających kryteriów wiarygodnego źródła historycznego. Są to przede wszystkim relacje „majora" Henryka Iwańskiego o pseudonimie „Bystry", w okresie PRL kreowanego na jednego z najważniejszych polskich Sprawiedliwych. Postępowanie Ciałowicz i Kaczmarka jest dziwne i niekonsekwentne. Z jednej strony biorą te opowieści za dobrą monetę, z drugiej całkowicie eliminują postać Iwańskiego ze swojej narracji. Będzie jeszcze o tym mowa.

▪ Wątpliwości wzbudza też twierdzenie innego eksperta, dr. Chaima Shalema, że „chasydzi z pejsami" zajmowali się szmuglem bronią z aryjskiej strony. O zaangażowaniu ortodoksów w szmugiel broni mówią dość ogólnikowo dwie relacje. Dr Shalem twierdzi, że ich autorzy byli ortodoksyjnymi Żydami. Tymczasem jeden z nich, Moshe Zylberberg, przybyły do getta warszawskiego z Lublina wiosną 1942 r., był syjonistą rewizjonistą. Zapewnia, że miał kontakty w kręgach ortodoksyjnych, z tym że to on, a nie rabini, zorganizował całe przedsięwzięcie. Zresztą w jaki sposób religijni Żydzi mogliby docierać do Polaków?

▪ Sprawa dostaw broni do getta jest w filmie ważna. Widz słyszy, że dla ŻZW dostarczała ją organizacja Zbrojne Wyzwolenie. Nie znajduje to jakiegokolwiek potwierdzenia w źródłach. O uzbrajaniu ŻZW przez OW-KB mówią jedynie „relacje" Bednarczyka i jego kolegów. Wynika z nich, że te nic nienaczące organizacje dostarczyły do getta więcej broni niż Komenda Okręgu Warszawskiego AK! ŻZW pozyskiwał broń z różnych źródeł, lecz nie od OW-KB. Broń była kupowana, za ogromne nieraz sumy.

▪ Wywód Bednarczyka (materiał archiwalny), że „żołnierze polskiej konspiracji kilkadziesiąt razy interweniowali na zewnątrz murów getta", to charakterystyczna dla niego fantazja. W literaturze przedmiotu mowa jest o kilku akcjach bojowych. Najważniejszą akcję, 19 kwietnia 1943 r., przeprowadził oddział warszawskiego Kedywu pod dowództwem kapitana AK Józefa Pszennego. W filmie nie ma o tym mowy.

▪ Dalej słyszymy świetnie znaną opowiastkę, jak to „oddziały zbrojne OW-KB dwukrotnie wchodziły do getta, walcząc tam 19–20 kwietnia i 27 kwietnia". Bednarczyk i jego koledzy wyspecjalizowali się w produkowaniu coraz bardziej szczegółowych opisów swoich bohaterskich czynów, lecz co z kwestią wiarygodności tych przekazów? Nawet jeśli autorzy filmu uważają, że nie ma podstaw, by ją kwestionować, powinni poinformować widza o istnieniu problemu.

▪ Obok nagrania z Bednarczykiem zaprezentowano w filmie innego kombatanta, Władysława Zajdlera „Żarskiego", twórcę jednej z najbardziej znanych – relacji z kręgu OW-KB. Mimo że Zajdler jest osobą w porównaniu z Bednarczykiem poważną, nie ma to znaczenia, jeśli chodzi o ocenę treści jego wypowiedzi.

▪ Kwestia słynnych dwóch sztandarów powiewających nad gettem w czasie powstania została potraktowana bardzo oględnie. Nie ma informacji, kto wywiesił flagi, na której kamienicy, którego dnia powstania. Nie ma żadnych informacji o ciężkich walkach i zdjęciu flag przez Niemców (informacje na ten temat znajdują się w raporcie Stroopa). Według twórców filmu obrona „Masady" ŻZW przy ul. Muranowskiej 7 (w rzeczywistości kamienice 7–9, komenda ŻZW) trwała kilka dni. Nie wiadomo, co się stało z bojowcami. Widz dowiaduje się tylko o śmierci Lejba (Leona) Rodala. A co z innymi? Co się stało z komendantem Pawłem Frenklem? W rzeczywistości większość bojowców przeszła na aryjską stronę tunelem i się rozproszyła. Frenkel zginął w połowie czerwca 1943 r. przy ul. Grzybowskiej. Oprócz oddziału przy pl. Muranowskim ŻZW dysponował jeszcze dwoma oddziałami w innych częściach getta. O tym autorzy filmu milczą. To kolejny przykład braku dbałości o rzetelność przekazu. Nie może być inaczej, skoro dzieje ŻZW i ortodoksyjnych Żydów mają stanowić tło do gloryfikowania Bednarczyka i jego kolegów.

▪ Autorzy ponadto popełniają w filmie dużo innych błędów faktograficznych. Zakaz opuszczania getta „pod karą śmierci" nie został wprowadzony 12 października 1940, lecz 15 listopada 1941 r. Opaski dla Żydów i inne antyżydowskie regulacje ustanowiono nad długo przed powstaniem getta. Daty zamknięcia warszawskiego getta (16 listopada 1940 r.) zabrakło. Wszystko to pokazuje nierzetelność i lekceważenie przez „dokumentalistów" prawdy historycznej. Podano, że w walkach w powstaniu zginęło 14 Niemców. W raporcie Stroopa mowa o 15 zabitych, nie licząc polskiego policjanta granatowego. Nie podano liczby rannych. Stwierdzenie, że Niemcy wykorzystali „1500 żołnierzy", jest nieprecyzyjne. W niszczeniu getta brały udział jednostki SS, formacje policje, nieniemieckie oddziały wartownicze oraz Wehrmacht. Raport Stroopa wymienia też polską policję i straż pożarną. W kwestii działalności PPR w getcie pojawiają się daleko idące uproszczenia.

▪ Cytowany w filmie fragment radiowego przemówienia gen. Władysława Sikorskiego nadanego przez rozgłośnię BBC jest wyrwany z kontekstu. Odbiorca ma odnieść wrażenie, że Żydom pomagano na masową skalę i dokonywało się to na rozkaz polskich władz w Londynie, a co więcej, że słowa Sikorskiego odnosiły się do działań Bednarczyka i jego „zwierzchnika" Andrzeja Petrykowskiego. W relacjach kilku świadków wypowiadających się w filmie pojawia się motyw założenia OW-KB przez córkę gen. Sikorskiego Zofię Leśniowską. Widz nieznający twórczości Bednarczyka, który wymyślił i lansował ten koncept, będzie nieco zagubiony.

▪ Powojenne losy Bendarczyka były, o czym już wspomniałem, o wiele bardziej skomplikowane, niż to przedstawiono. W filmie słyszymy, że trafił do więzienia. Rzeczywiście siedział – został wplątany w intrygę zmontowaną przez bezpiekę przeciwko brytyjskiemu dyplomacie Claude'owi H. Turnerowi i skazany na rok więzienia. Nie miało to jednak żadnego związku z kontekstem żydowskim. Nie wspomina się też, że w latach 1945–1946 był pracownikiem MBP, ani

o powodach jego zwolnienia. Nie dowiemy się o jego działalności agenturalnej ani o antysemickim charakterze jego publikacji. Jego pierwsza książka, wydana w 1968 r. w nakładzie 40 tys. egzemplarzy, postawała pod czujnym okiem SB. W 1971 r. zaproponował swoje usługi ambasadorowi Iraku w Warszawie. Z braku miejsca nie opisuję całokształtu intensywnej działalności Bednarczyka. Pisali na ten temat również Przemysław Gasztold-Seń i Sławomir Cenckiewicz[2].

▪ W filmie pojawia się informacja, że członkowie OW-KB wzięli udział w powstaniu warszawskim. To prawda, lecz z zastrzeżeniem, że ta formacja była podporządkowana nie AK, lecz Armii Ludowej. Komendant Pertykowski jeszcze przed wybuchem powstania przedostał się do zajętego przez Armię Czerwoną Lublina, gdzie podporządkował się PKWN. Został zastępcą komendanta miasta. Po kilku miesiącach zatrzymano go pod fałszywymi zarzutami, aresztowano i skazano. Nie miało to jednak żadnego związku z kontekstem żydowskim. Sugestie, że aresztowanie Bednarczyka i Petrykowskiego wiązało z działalnością żydowskich komunistów, nie mają oparcia w faktach.

▪ Wypowiedź Moshego Arensa, byłego ministra spraw zagranicznych Izraela i autora książki o ŻZW (wydanie polskie: *Flagi nad gettem. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, 2011), o niemożności znalezienia świadectw dotyczących Pawła Frenkla została uzupełniona jednoznacznie brzmiącym komentarzem: „Propaganda zrobiła swoje. To smutne, że prawdziwa historia musiała odejść w niebyt". Twierdzenie to jest całkowicie bałamutne. Trudność w badaniu historii ŻZW wynika, o czym już wspomniałem, z braku dokumentacji i świadków. Przecież to nie wredni komuniści schowali zdjęcia Pawła Frenkla, aby nie dostały się w ręce Arensa i innych historyków! I to nie komuniści blokowali zbieranie relacji na ten temat. Przeciwnie, w PRL aparat bezpieczeństwa posługiwał się w swoich grach tematyką powstania w getcie, czego skutki, co doskonale widać przy okazji filmu *Tora i miecz*, odczuwamy do dziś.

Na koniec należy zwrócić uwagę na sposób potraktowania przez twórców filmu pierwotnej wersji historii OW-KB i jego „związków" z ŻZW. Ze skodyfikowanej w latach sześćdziesiątych narracji pozostawiono z niej zaledwie trzech bohaterów: Bednarczyka, Petrykowskiego i Zajdlera. Całkowicie pominięto natomiast trzy kluczowe postacie, do niedawna wprowadzane na siłę do dyskursu publicznego. Pierwszą z nich jest wspomniany już „major" Henryk Iwański, który występował jako przełożony Bednarczyka i Zajdlera i był kreowany na najważniejszego „towarzysza broni ŻZW". Bednarczyk (w nagraniu archiwalnym) wspomina o walce „oddziałów zbrojnych OW" na terenie getta 27 kwietnia. Problem w tym, że bohaterskim dowódcą polskiego oddziału był nie kto inny, jak Iwański, który

[2] Przemysław Gasztold-Seń, *Oficer Korpusu Bezpieczeństwa, hagiograf Żydowskiego Związku Wojskowego, tropiciel syjonizmu. Powojenna działalność Tadeusza Bednarczyka*, Warszawa: IPN, 2011 (seria „Letnia szkoła Historii Najnowszej 2010", t. 4), s. 163–176, *idem*, *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990*, Warszawa: IPN, 2012; Sławomir Cenckiewicz*, Narodowa esbecja,* „Wprost" 2007, nr 32.

stracił w tej walce brata i dwóch synów! W 1963 r. Iwański został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari oraz medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Dlaczego autorzy filmu o tym wszystkim milczą? Na pewno w archiwach telewizji znalazłyby się taśmy z opowieściami pana Henryka z lat 1967–1968. Wyparował też „kapitan" Kazimierz Madanowski, bliski kolega Bednarczyka, całymi latami prezentowany jako jedyny pozostały przy życiu oficer ŻZW.

Najbardziej rzuca się w oczy pominięcie „komendanta" ŻZW „majora" Dawida Apfelbauma, który miał polec bohaterską śmiercią 27 kwietnia 1943 r. w wielkiej bitwie na pl. Muranowskim. Jeszcze niedawno Apfelbaum kreowany był na najważniejszą postać żydowskiej konspiracji. Dziennikarze i politycy dopominali się przywrócenie jego pamięci wymazanej jakoby przez zawistników z ŻOB[3], co zaowocowało nadaniem jego imienia jednemu ze skwerów na Woli podczas warszawskiej prezydentury Lecha Kaczyńskiego. W filmie powtarza się parokrotnie, że komendantem ŻZW był Paweł Frenkel. To oczywiście prawda, lecz widz chciałby znać powody, dla których pozbyto się Apfelbauma. Autorzy filmu nie przedstawiają żadnych wyjaśnień. Nisko cenią swoich odbiorców i liczą zapewne na naiwność i krótką pamięć widzów. Biorąc pod uwagę sukcesy filmu, mają trochę racji. W miejsce dawnych bohaterów wprowadzają nowych: religijnych Żydów, którzy mieliby być równie ważni jak ŻOB i ŻZW. Tworzą mit trzech organizacji bojowych.

Film *Tora i miecz* sprawia przygnębiające wrażenie. Jest skrajnie tendencyjny, autorzy posługują się wątpliwej wartości materiałami, a scenariusz roi się od błędów faktograficznych. Nie pojawia się żaden badacz historii getta warszawskiego i powstania w getcie warszawskim. Nie ma też nikogo spośród badaczy polskiej konspiracji. Zamiast tego widz otrzymuje nagromadzenie nieprawdziwych stwierdzeń oraz pozbawione jakiegokolwiek komentarza wypowiedzi „świadków" historii czy członków rodzin bohaterów.

W partiach poświęconych ŻZW film jest całkowicie bezwartościowy. Przedstawia w fałszywym świetle historię organizacji, pomija wiele istotnych kwestii, ignoruje literaturę przedmiotu. Ciałowicz i Kaczmarek nie dążą do rekonstrukcji faktów, lecz manipulują emocjami widza. I oczywiście oskarżają. Całkowicie niezrozumiała jest gniewna polemika ze zmarłym pięćdziesiąt lat temu dyrektorem ŻIH Bernardem Markiem, skoro można było podjąć dyskusję z badaczami zajmującymi się tym tematem. Widz nie dowie się, że pod koniec życia Mark był inwigilowany przez SB i zwalczany jako „syjonista", a w jego osaczaniu brali też udział niektórzy „kombatanci" z szeregów OW-KB. Co więcej, to właśnie wskutek naiwności Marka, który nie był zawodowym historykiem, Bednarczyk, Iwański, Zajdler i ich koledzy mogli wprowadzać w obieg produkowane przez siebie fałszywki.

[3] Np. teksty Macieja Kledzika: *Appelbaum w cieniu Anielewicza*, „Rzeczpospolita", 12 X 2002; *idem*, *Zapomniani żołnierze*, „Rzeczpospolita", 12 VI 2004; *idem*, *Biało-czerwona opaska z gwiazdą Dawida*, „Rzeczpospolita", dodatek „Plus Minus", 12–13 III 2005.

Inaczej trzeba odnieść się do partii dotyczących Żydów ortodoksyjnych. Do udziału zaproszono dr. Chaima Shalema, autora pracy *Et La-asot l'hacalat Israel – Agudat Israel l'nochach ha-Szoa, 1942–1945* [Czas podjąć starania, by ratować Żydów – Agudat Israel w Erec Israel wobec Zagłady 1942–1945], wydanej w 2007 r. Dla polskiego widza jego wypowiedzi na temat życia religijnego w getcie i rabina Menachema Ziemby, mimo że traktuje on źródła historyczne całkowicie bezkrytycznie, mogą być ciekawe. Podobnie wspomnienia E.G. Friedesona o jego ojcu i sytuacji w getcie. Jednak zabieg polegający na doklejeniu historii religijnych Żydów do konfabulacji powstałych w okresie PRL niweczy całe przedsięwzięcie. Odnoszę wrażenie, że ani dr Shalem, ani Friedeson nie byli świadomi, w czym biorą udział.

Stawianie obok siebie ŻOB, ŻZW i religijnych Żydów (koncepcja trzech Masad) jest całkowicie ahistoryczne. Nawet jeśli niektórzy ortodoksi brali udział w powstaniu, nie można tego w żaden sposób porównywać z działaniami obu organizacji bojowych. Nie było w getcie w kwietniu i maju 1943 r. „trzeciej siły". Trzon sił żydowskich stanowiły oddziały wyłonione przez poszczególne organizacje polityczne, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, zasilone przez uzbrojonych ochotników, którzy nie uczestniczyli wcześniej w działaniach konspiracji.

Tymczasem 1 października 2016 r. na festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci", odbywającym się w Gdyni pod honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy, obraz *Tora i miecz* otrzymał jedno z czterech wyróżnień w ramach Nagrody im. Janusza Krupskiego. Daleki jestem od satysfakcji, że programowi antykomuniści z powodu własnej ignorancji nagradzają obraz oparty w znacznej części na konfabulacjach informatora SB. Tematyka, której film dotyczy, beznadziejna walka i zagłada getta, śmierć dziesiątek tysięcy ludzi, jest niezwykle poważna i zasługuje na poważne traktowanie.

A życiorysy Bednarczyka i jego kolegów to doskonały materiał na film, który mam nadzieję, ktoś kiedyś nakręci.